

Jerzy Andrzej Masłowski

MARZYCIELKA

czyli

kilka godzin z życia kretynki

Monodram

Muzyka Aleksander Nowacki

Scena przedstawia wnętrze szpitalnej izolatki: łóżko, szafka nocna, krzesło.

Rozlegają się krzyki, hałasy. Na scenę wbiega Bohaterka. Ubrana jest w liliową super kieckę z dekoltem, ma rozmazany makijaż i rozrzucone w nieładzie włosy; związana jest kaftanem bezpieczeństwa. Klnie, miota się, obija o ściany, kopie...

– Zostawcie mnie, gnoje! Pieprzone sukinsyny! Żeby was szlag trafił! Tfu!!! .
(po chwili podbiega do drzwi, kopie w nie z całych sił) Powiedźcie temu skurwielowi żeby mi się tu nie pokazywał! Jak tylko stąd wyjdę, wezmę rozwód! Wykopię go z mojego mieszkania raz na zawsze! *(do siebie)* Powinnam to zrobić dziesięć lat temu! *(chodzi nerwowo od ściany do ściany)* Mnie, do psychiatryka?! Jak on mógł?! Boże, co za palant! *(powoli uspokaja się. Po chwili spogląda na publiczność)* O, widzę że nie jestem sama. Nie ma się czego wstydzić. Teraz to normalnych się zamyka. Prawdziwy psychol nie da się tu wsadzić. Nas można – nie mamy immunitetu. *(spogląda na kogoś z publiczności)* Dlaczego pani tu jest? Nie chce pani mówić... A pan? Do pana mówię... Na lekarza pan nie wygląda... Pan też nie chce mówić. Rozumiem... *(nasłuchuje)* Dlaczego ja tu jestem? Wczoraj dostałam wymówienie. Zredukowali mnie. Za odprawę kupiłam tę liliową kieckę. *(do kogoś z publiczności)* Odważna, nie? Jak tylko wróciłam do domu, zajrzałam do Karolka. To mój królik... Kilka dni temu zachorował... Podałam mu lekarstwa, pogadałam do niego. Może jutro wyzdrowieje?... Później chciałam wziąć się za obiad ale, po raz pierwszy od lat, odeszła mi ochota. Zaczęłam mierzyć kieckę i dobierać dodatki. Nawet nie zauważyłam jak przyszedł ten mój, pozał się Boże, małżonek... Chciał jak zwykle usiąść na swoim miejscu i spytać, kiedy obiad, ale go ubiegłam. Usiadłam na jego krześle i pytam:

– Kiedy obiad?

Spojrzał na mnie jak żaba na piorun. Ale zaraz się roześmiał i mówi:

– Ha, ha, ha... Śmieszne. Nawet mnie rozbawiłaś. A teraz dawaj obiad.

A ja mu na to:

– Nie ma.

Nie uwierzył. Jak się ma przez piętnaście lat codziennie żarcie na stole, to trudno uwierzyć. Pobiegł do kuchni, zajrzał do garów, zrobił wielkie oczy.

– No, co się tak dziwisz? – pytam. – Pustych garnków nie widziałeś?

– Dlaczego nie ma obiadu? – zawarczał.

– Czasu nie miałam.

– A co ty masz do roboty? – zdziwił się.

– Jak to co? Piorę, sprzątam, gotuję... Wszystko robię... Jakby nie dom to bym miała czas na inne rzeczy.

– Na jakie? – pyta.

– A co byś zrobił gdybym ci powiedziała, że od jutra zaczynam trenować jogging, uczę się gry w tenisa, zapisuję na flamenco...

A on się spojrzał i mówi:

– Nic bym nie zrobił tylko dzwoniłbym po psychiatrę.

Mało się nie wściekłam. To palant.

– I co cię ugryzło? – pyta.

– Z roboty mnie wylali i mam wszystkiego dość – powiedziałam.

Nie pocieszył mnie. Wzruszył ramionami i już.

– Ładna kiecka? – pytam.

A on:

– Oszalałaś? Chyba nie zamierzasz wyjść w tym na ulicę?

– Pewnie, że nie – mówię. – Do obierania kartofli sobie kupiłam.

Popatrzył na mnie z politowaniem i powiedział, że idzie do baru. I poszedł. Nie zaproponował byśmy razem poszli... Usiadłam... Spojrzałam w lustro... Boże! Jak ja wyglądam?! Muszę się ekshumować. W poniedziałek pójdę do kosmetyczki. I do fryzjerki... A potem na fitness. Nie żeby od razu ćwiczyć, ale zapisać się... Później zaczęłam szukać pracy przez Internet. W międzyczasie zachciało mi się drinka z mleczkiem kokosowym i olejkiem migdałowym – takiego jakie podają na plażach w mojej kochanej Hiszpanii. Robię sobie drinka, a tu ten mój wrócił z baru. Otworzył piwko, popatrzył na mnie i mówi:

– Ty za dużo pijesz. Chyba masz z tym problem.

– Problem to ja mam z tobą – mówię.

– Nie pij tyle, bo znów ci zaszkodzi – fuknął.

Podeszłam i szepnęłam mu do ucha:

– Pieprz się.

A on:

– Nie umiem. Nie trenowałam jogi.

Taki skurwiel dowcipny. *(podchodzi do drzwi, kopie, ale niezbyt głośno)* Sostro... Zdejmijcie mi ten kubraczek... Nie będę się awanturować... Daję słowo... *(wychodzi za kulisy, po chwili wraca bez kaftana)* O, tak lepiej... Zaraz... O czym to ja mówiłam? Aha... Ten mój poszedł do siebie, a ja poczułam, że nerwy mi się tak jakoś rozdygotały, więc wypiąłam dwa drinki pod rząd... Usiadłam do Internetu i czytam, że Ziemia okrąży Słońce z prędkością 30 km/sek., a nasza galaktyka pędzi przez Wszechświat 600 km/sek. ... No i jak ja mam być spokojna, jak to tak wszystko zapierdala? Poczułam się samotna więc poszłam do Luśki. To moja przyjaciółka, mieszka dwa piętra niżej. Zastałam ją w chwili gdy obiecywała swojemu staremu, że mu łeb odrąbie. To wróciłam do domu. Co jej będę przeszkadzać? Luśka to zabawna babka... Wciąż jej się coś dziwnego przydarza. W ubiegły weekend zawiozła dzieciaki do dziadków, bo chciała iść z tym swoim na imieniny do znajomych. Ale nic z tego nie wyszło, bo on poszedł z kumplami na mecz. To poszła na te imieniny sama, a po powrocie pokłóciła się z nim jak nigdy. Potem wzięła flaszkę i zamknęła się w pokoju dzieciaków. Wypiła, popłakała sobie. W końcu zdrzemnęła się. Budzi się w środku nocy. Ciemno. Chciała do toalety, a tu jakieś oczy na nią patrzą...

(wciela się w Luśkę. Siada na łóżku, naciąga koc na głowę, po chwili rozgląda się)

– Stary, to ty...? Nie...? To co to za franca? O Jezu, złodziej! Wszedł przez okno. Ale dlaczego tak siedzi bez ruchu? Rusz się człowieku... No co, przyszedłeś popatrzeć? A może to nie człowiek? O, Jezu... Pantera... Czarna pantera... Ale skąd pantera na drugim piętrze? Wąż... Boa gwałciiciel... znaczy dusiciel... Uciekł sąsiadom... Oni hodują kameleona... A jak mają kameleona, to pewnie i węże też... Co robić? A może to kosmita? Oni uprowadzają ludzi i eksperymenty robią... Krew pobierają... Wkładają rurki do nosa, do uszu, do... Tam też... Co za cholera? Nie rusza się tylko siedzi i patrzy... Patrzy z jakimś takim wyrzutem... *(składa ręce jak do modlitwy)* O, Jezu! Cioteczka Pelagia? To naprawdę cioteczka? Wiem, umarła cioteczka rok temu, a ja nawet najmniejszej świeczki nie zapaliłam... Paciorka nie zmówiłam... Na mszę nie dałam... *(klęka)* Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie...

(wraca do swojej postaci)

Luśka klepie wieczne odpoczynki jak opętana, a tu światło się zapala i jej stary staje w drzwiach.

– Czyś ty na łeb upadła? – krzyczy. – Do czego ty się modlisz?

Luśka patrzy, a w miejscu gdzie świeciły ślepią siedzi wielki, różowy kot.

– A ten skąd się tu wziął? – pyta Luśka.

A jej stary na to:

– Kupiłem dzisiaj dzieciakom. Chiński. Oczy mu się świecą, choć nie ma baterii.

O Luśce mogłabym cały wieczór mówić... Ale nie o niej chciałam... No więc, przyszedłam od Luśki... W przedpokoju zastaję Małgosię... To moja córka... Właśnie wróciła. Nie powiedziała ani be, ani me, tylko poszła do siebie. Za chwilę czuję dym. Gówniara pali marihuanę. Wpadam do niej i mówię:

– Znów palisz marychę!

A ona mi pyskuje:

– Jestem dorosła.

– Wpadniesz w nałóg – mówię. – Studia zawalisz... A masz być kimś... Nie tak jak ja... Spieprzyłam wszystko... Bujałam w chmurkach... Faceci, randki, knajpy, szaleństwa... I co teraz mam? Gówniana praca, zasrane zarobki, do dupy mąż i zafajdane życie. Szambo i już... Masz być psychologiem, a na razie sama wymagasz opieki... Małgosiu, nie pal, bo znów będziesz przez całą noc z babcią rozmawiać...

A ona na to, że babcia jest fajna.

– Fajna, fajna – mówię. – Może i fajna, ale od trzech lat nie żyje.

– Nie wierzysz w życie po śmierci? – pyta.

– Wiesz co, Małgosiu... Jak tak patrzę na tego mojego starego, na tych polityków i na cały ten kraj, to tak się zastanawiam, czy istnieje życie przed śmiercią... Ty naprawdę z babcią gadasz? – pytam.

A ona mi na to:

– Dawniej to się nazywało seans spirytystyczny, a dzisiaj – channelling. Mieliśmy o tym wykład.

– Ach tak... Skoro mieliście wykład... I co tam u babci?

– Jest w Niebie. Razem ze swoimi trzema mężami.

Słuchajcie, i ja wtedy sobie uświadomiłam, że tam w Niebie ci, co mieli po kilku małżonków, to teraz są razem. Tworzą wielkie rodziny... To tam się niezła Sodoma wyprawia.

Później zadzwonił Maciuś – mój kumpel z ogólniaka. Ech, Maciuś... Dlaczego ja za niego nie wyszłam? Powiedział, że wysłał mi mailem protest przeciw żywności modyfikowanej GMO i żebym go zaraz podpisała... To ja do komputera i podpisuję... To GMO, to straszne świństwo. Tym roślinom w genach grzebią. I podobno wszczepiają geny muchy albo innych zwierząt, by im poprawić odporność. Potem taka soja albo kukurydza zacznie warczeć i... nie wiadomo kto w końcu kogo zje... A fasoli to będą wszczepiać geny ludzkie żeby szybciej rosła. Wyleje człowiek resztkę fasolówki do zlewu i pójdzie do pierdla za aborcję... O czym ja mówię? Aha... Zrobiłam kawę, wróciłam do Internetu. Piszą, że będzie koniec świata... Kometa zbliża się do Ziemi... Jak w nas dupnie, to załatwi na amen. Poszłam do tego mojego i mówię:

– Ty sobie spokojnie pijesz piwko i oglądasz film, a tu koniec świata ma być. Wziąłbyś się w garść... Wymyślił coś... Uratował Ziemię...

A on:

– Zamknij się kretynko, bo film oglądam.

– Sobota dziś – mówię. – Normalne małżeństwa idą do kina albo teatru.

– Kino i teatr to ja mam z tobą – powiedział.

– Wiesz co mi Luśka ostatnio o nas powiedziała? – mówię. – Wy to razem wyjdziecie z domu tylko wtedy gdy kamienica zacznie się palić.

A on wzruszył ramionami i wrócił przed telewizor. Ja mu nie bronie oglądać telewizji. Ja tylko nieraz czuję się taka samotna... No, przecież ja wcale dużo nie wymagam... Tylko żeby podszedł i pocałował... Nie musi od razu mówić, że mnie kocha... (*patrzy na publiczność*) No, dobrze. Musi.

MARZYCIELKA

Małe, biedne, głupie, szalone
romantyczne , rozanielone
odkąd tylko marzyć zaczęło
ciągle szuka tego jednego

Buja sobie gdzieś tam na chmurkach
i rozmyśla o czułych bzdurkach
tęskni za nocami we dwoje
małe, biedne, głupie, szalone

Nie żąda zbyt wiele
chce chociaż w niedziele
być tulone, kołysane
zabierane gdzieś w nieznane

Nie żąda zbyt dużo
nie liczy na cuda
chce, po prostu, choć przez chwilę
być kochane i jedyne

Małe, biedne, sentymentalne
z każdym dniem coraz mniej realne
zawiedzione, ciągle kopane
nic dziwnego, że sfrustrowane

Zwariowane, naiwne, śmieszne
naczytało się Jasnorzewskiej
naroilo sobie nocami,
że już zawsze będzie kochane

Nie żąda zbyt wiele
chce chociaż w niedziele
być tulone, kołysane
zabierane gdzieś w nieznane

Nie żąda zbyt dużo
nie liczy na cuda
chce, po prostu, choć przez chwilę
być kochane i jedyne.

Zrobiłam sobie drinka i poszłam szukać pracy... Przez Internet. Ale tak jakoś przypadkiem weszłam na serwis towarzyski... Tylu facetów się tam ogłasza... Pomyślałam: rozwiodę się i znajdę sobie wreszcie kogoś porządnego... Rozwodnik... Eee... Wdowiec lubiący kuchnię domową. Nic dziwnego, że wdowiec – lepienie pierogów wywołuje śmiertelne choroby... Jest! Nigeryjczyk! Pozna panią bez zobowiązań... O matko, jaki piękny. Oczy rozmarzone, skóra błyszcząca, napięta, jak mleczna czekolada... A jaka klata... Pomyślałam, że się umówię... Prześpię się z nim i już... Zaniechywana kobieta musi... Albo regularny seks, albo kozetka... u psychoanalityka... A co będzie jak...?

(siada na łóżku, zwija poduszkę, udaje że to becik z dzieckiem)

– Siostró... Dziękuję... Jestem taka szczęśliwa, że urodziłam... To chłopczyk? Tak się cieszę... Zaraz go nakarmię... *(zagląda do becika, wydaje z siebie przerażający krzyk)* Siostró... Siostra mi dała nie moje dziecko! To jest murzynek... Piękny, ale... Mój mąż jest blondynem... To pomyłka... Nie pomyłka? Dziś tylko ja urodziłam? To moje? O, Boże... *(patrzy na zegarek, mówi do siebie)* Dochodzi południe... Ten mój zaraz tu będzie... Co robić? *(wyjmuje komórkę, wybiera numer)* Luśka? Urodziłam! Przyjeżdżaj natychmiast! To chłopiec... Ale jest mały problem... To murzynek... Właściwie mulat... To ten Nigeryjczyk, o którym ci mówiłam... Co mam robić? Ten mój zaraz tu wpadnie... Nie mogę dziecka oddać pielęgniarkom, bo mu go pokażą... Wiem... Mam pomysł... Ja wypcham sobie brzuch, że niby jeszcze nie urodziłam... A ty powiesz temu mojemu, że to twoje dziecko... Że wpadłaś do mnie na plotki... I przy okazji urodziłaś... A jutro coś wymyślimy... Głupi pomysł? A może mu powiem, że na basenie jakiś plemnik się zabłąkał? Nie uwierzy? Masz rację. On mi nigdy nie wierzy... No, widzisz z kim ja muszę żyć... Taka motyllica wątrobowa... No wiesz, ten pasożyt co zżera wątrobę... Czytałam, że ona nie ma samca... Nie musi... Sama się zapładnia... I rodzi... I wychowuje... No, jakoś tam wychowuje... Boże, dlaczego ja się nie urodziłam taką motyllicą?... Przecież nie powiem że byłam z dzieckiem w solarium. Wiem! Powiem, że małeństwo jest chore. Słuchaj, jak się objawia czarna ospa? *(mówi do becika)* Zaraz przyjdzie tatuś i zabije mamusię i będziesz sierotą...

(odkłada becik, chowa komórkę, wraca do swojej roli)

O czym to ja mówiłam? Aha... Ten mój siedzi u siebie, córeczka u siebie, a ja u siebie... I sobota upływa nam w rodzinnej atmosferze... *(podchodzi do kulis)* Siostró... Pić mi się chce... Dajcie mi trochę wody... Jak to jakiej? *(zgryźliwie)* Utlenionej... Może być niegazowana... *(bierze butelkę, pije)* Co to? Aha, moja torba... Mój małżonek przyniósł mi trochę drobiazgów? Niech się wypcha. *(bierze torbę, zagląda do środka)* Szczoteczka do zębów... Bielizna...

Ręcznik... Berecik... To pewnie jego matka pakowała tę torbę... *(rzuca torbę)* Ja się nie dam wykurzyć ze swojego mieszkania! *(siada, pije wodę)* Sobota wieczór... Boże, jaka ja się poczułam samotna! Zaczęłam płakać. Cała się trzęsłam... W końcu wzięłam tabletkę na uspokojenie. *(patrzy na publiczność)* No, dobra... Wzięłam dwie... Po nich tak mi się dobrze robi... Nie biorę często... *(nasłuchuje z sali)* Że nie powinnam mieszać z alkoholem? E, tam... *(macha lekceważąco ręką)* Zaczęłam się zastanawiać co mam robić w temacie pracy... Przecież nie mogę być na jego utrzymaniu... Zresztą, mam ambicje... Jestem wykwalifikowaną sekretarką, znam dwa języki, obsługę komputera... No i robię świetną kawę... Ale nie mam już dwudziestu lat... I wtedy zdałam sobie sprawę, że trudno mi będzie znaleźć pracę... Chyba, że znajdę etat sekretarki w muzeum starożytności... *(do kogoś z publiczności)* Pan mówi, że w takim razie powinnam coś zmienić? Tak, ma pan rację... Najlepiej ciało... Na figurę smukłej dwudziestolatki... Wtedy, nawet jakbym parzyła lurę to by mnie chcieli... Mogłabym nie znać języków... Wystarczyłby jeden... *(znacząco się oblizuje)* Polski... *(zastanawia się)* Może faktycznie powinnam zmienić zawód? Ale co ja mam robić? *(do kogoś z publiczności)* Pani mówi, że na razie mam się uspokoić? Odetchnąć? Pomedytować? O, nie! O żadnej medytacji nie chcę słyszeć! Parę lat temu koleżanka mi doradziła, bym zapisała się na medytacje prowadzone przez mnicha buddyjskiego. Poszłam. Grupa składała się z samych kobiet plus 40. *(siada w pozycji lotosu)* Na pierwszej lekcji dowiedziałam się, że nie ma ani mnie, ani innych, ani świata. Że wszystko jest złudzeniem. Po powrocie do domu spojrzałam na swego starego i powiedziałam do siebie: Nie przejmuj się nim, on jest złudzeniem. Ale złudzenie zażądało obiadu. Dałam. Jak na złudzenie, żarł wyjątkowo dużo. Na drugim spotkaniu z mnichem rozmawialiśmy o reinkarnacji. Dowiedziałam się, że jak nie będę żyła w zgodzie ze sobą i ze światem, to w kolejnym wcieleniu urodzę się w Bangladeszu, w czasie wojny domowej, z gruźlicą i kiłą, i bez grosza przy duszy... Zdenerwowałam się... Reinkarnacja to jednak przerażająca sprawa. Czy chcesz, czy nie – musisz żyć i wciąż się wcielać. Życie to największa pułapka w jaką mogliśmy się dostać. Więcej nie poszłam do tego mnicha. Szukam pracy... Poszukują pań do sex-telefonu... Może bym spróbowała?

LOVE – MASKOTKA

Kiedy masz dobry nastrój
i na miłość ochotę
gdy hormony ci grają
kiedy jedno masz w głowie
zadzwoń do mnie, a będę
twoim love - pogotowiem
i odpowiem na wezwanie w kilka chwil

W przyszłość swą zainwestuj
i nie żałuj pieniędzy
jeśli chcesz pobyc z mną
musisz numer wykrecić
kręc więc zero – siedemset
później resztę cyferek
a bajerek mój usłyszysz jeszcze dziś

Będę twoją przytulanką
i najczulszą kołysanką,
całnocną twą sielanką będę też.
Będę twoją małą kotką
będę słodką love – maskotką
będę różą i stokrotką, tym kim chcesz

Jestem troszeczkę inna
niż przeciętne kobiety,
lubię nocne wojaże
i niewinne balety
będę słodko ci szeptać
swe najczulsze sekrety
i zalety wszystkie moje będziesz znał

Jednym słowem przegonię
atmosferę zbyt senną
szybko ci pomaluję
zbyt codzienną codzienność
tylko ze mną przeżyjesz
noc naprawdę przyjemną
i upojną randkę w ciemno będziesz miał

Będę twoją przytulanką
i najczulszą kołysanką
całnocną twą sielanką będę tu
Wprost do ciebie dziś przybędę
twą najdroższą dzisiaj będę
i tak drogiej mieć nie będziesz nigdy już.

Zupełnie się do tego nie nadaję... Kilkunastu facetów w ciągu jednej nocy to nie na moje nerwy... Szukam pracy a tu reklama wyskoczyła... Uzdrowicielka poleca swe usługi... Może i ja spróbuję? Lubię te wszystkie rzeczy związane z parapsychologią... Trochę czytałam o bioenergoterapii i ziołach... Może powinnam zostać uzdrowicielką? **(nasłuchuje, po czym mówi do kogoś z publiczności)** Niech pani nie żartuje... To wcale nie jest trudne... Zrobi się czary-mary... I kasa wpada... Oni tyle biorą za poradę co profesor za wizytę... Jedna kobieta spod Radomia to Duchem Świętym leczy... Dotyka chorego i podobno Duch Święty na nią zstępuje... Coś tam zamamrocze i bierze dwie stówki... Ciekawe czy się z tym Duchem Świętym dzieli kasą? A może zostanie różdżkarką? Będę chodziła po domach i szukała szkodliwych żył wodnych. Parapsychologia to nauka przyszłości. Jest wykładana na uczelniach na całym świecie. U nas nie, bo tu ciemnota jest...

(bierze w ręce różdżkę, przymyka oczy, z natchnioną miną chodzi po scenie. Nagle wydaje okrzyk przerażenia)

– Niedobrze... Bardzo niedobrze... O, widzi pani, tutaj jest szkodliwy ciek wodny... Strasznie źle promieniowanie... Dawno macie ten dom? Kupiliście w zeszłym miesiącu? Od kogo? Od pani Jadzi? Nie znam... Źle zrobiliście...! Bardzo źle... Żyła... Żyła... Żyła lat 88. Żyła lat 92... Żył lat 70... Cmentarz! Dom stoi na starym cmentarzysku... Potępione dusze nie dadzą wam spokoju. Nieźle was wrobiła ta pani Jadzia! Musicie szybko sprzedać ten dom, bo w nocy przyjdą zmarli i zabiorą was z sobą na tamten świat... Sprzedajecie dom!? Słuszna decyzja! Im szybciej tym lepiej... To ja już pójdę... Do widzenia. **(chowa różdżkę, przechodzi w drugi koniec sceny, wyjmując telefon, wykręca numer)** Cześć, Jadzia. Byłam u nich. Przestraszyłam ich jak cholera. Jutro wystawiają dom do sprzedaży. Powiedz Karolowi żeby się do nich zgłosił... Słuchaj, Jadzka... Tak sobie obliczyłam, że my w tym roku to ten dom sprzedaliśmy już siedem razy. Teraz będzie ósmy. Musimy poszukać kolejnego kupca.

(wraca do swojej postaci)

Chyba się do tego nie nadaję... Będę musiała wymyślić coś innego... Zaczęłam się zastanawiać co mam robić w temacie pracy, a tu ten mój zagłada i mówi:

- Mama zaprasza nas jutro na niedzielny obiad.
- Nigdzie nie idę – mówię. – Ta stara czarownica mnie nienawidzi.

To on się obraził i poszedł do siebie. **(do kogoś z publiczności)** Naprawdę, ona mnie nienawidzi. Bo jej zabrałam ukochanego synusia. Może go sobie wziąć z powrotem. Zawsze była przeciwko mnie... Dlaczego? Jak go poznałam byłam rozwódką... Małgosia miała sześć latek... Jej tatuś spieprzył do Australii... I

zostawił nas w wynajętym mieszkaniu... Zero alimentów, zero kasy... I wtedy poznałam tego mojego... Zakochaliśmy się w sobie... Zamieszkaliśmy u jego matki w niedużej willi... Po dwóch tygodniach miałam dość tej czarownicy. Wtrącała się do wszystkiego... Pamiętam pierwszą wspólną Wigilię Bożego Narodzenia. Powiedziała do mnie: Zabij karpie. Ale ja nie umiem zabijać. Zawsze kupuję śnięte. Ten mój wyskoczył po choinkę, a ja stoję jak ta kretynka. Ryby pływają w wiadrze, patrzą na mnie... Boże, co robić? Zabić... Ale jak? W łeb nie dam... Może innym sposobem... Ale jakim? Przecież ich nie utopię... A może prądem? Śpięcie zrobię i dopiero będzie... A może tak trutką na szczury? Bez sensu... No i w końcu jej powiedziałam, że tego nie zrobię. Roześmiała się, po czym chwyciła tłuczek do kartofli i... Przez całe Święta ryby do ust nie wzięłam... Ona mnie nienawidzi, bo jako rozwódka nie mogłam wziąć ślubu kościelnego z jej synalkiem. Chciała żebym pisała do biskupa i starała się o anulowanie pierwszego małżeństwa, ale nie miałam ochoty wywlekać przed obcymi starych brudów. Wciąż mi gderała, że żyjemy w grzechu... Ona bardzo religijna jest... Ja nawet chciałam nawiązać z nią nic porozumienia. Kiedyś przeczytałam, że jest taka teoria, że Jezus nie umarł na krzyżu. Że Go w ogóle nie ukrzyżowali, bo któryś z Jego uczniów przekupił strażników i ci tylko udawali, że Go krzyżują. A potem Jezus wyjechał do Indii i tam nauczał. I żył sto lat. Pomyślałam sobie, że ta teoria ją zainteresuje. No i jej to powiedziałam. A ona wtedy wpadła w histerię, spazmów dostała i z płaczem do mnie mówi: „POWIEDZ, ŻE TO NIEPRAWDA! POWIEDZ, ŻE GO UKRZYŻOWALI!” Na szczęście, w dwa lata po naszym ślubie umarła moja ciotka i odziedziczyłam duże mieszkanie w pięknej kamienicy, w którym zresztą do dziś mieszkamy. I się wyprowadziłam... Ja się nie cieszę, że moja ciotka umarła... Ja ją lubiłam... Naprawdę... No, dobra... Lubiałam ją, ale ucieszyłam się że umarła. Ja jej źle nie życzyłam ale jakby nie umarła to ja bym sfiksowała z tą jego mamuszką. Teraz przynajmniej jestem u siebie. Choć prawdę mówiąc, nawet we własnym mieszkaniu czuję się obco... Dość mam i córeczki i tego mojego... Jakbym miała duże pieniądze to bym kopnęła to wszystko i wyjechała. Kupiłabym domek w Hiszpanii, gdzieś na Costa del Sol... Nauczyłabym się hiszpańskiego... I tam poznała pikadora, torreadora albo choćby restauratora... Kocham Hiszpanię... Jakbym miała duże pieniądze to tak bym frunęła do tej Hiszpanii, że nawet by nie zauważyli kiedy stąd wyjechałam. Jakbym nie miała grosza to też bym to rzuciła i wyjechała zmywać gary. Ale mam trochę oszczędności, samochód, mieszkanie... I to jest całe moje nieszczęście... Małe pieniądze ograniczają najbardziej...

LILIOWA

Z zielonym słońcem w kapeluszu
w blad różowym oceanie
liliowa pani z parasolką
kołysze się w katamaranie

Z tomikiem wierszy turkusowych
z bukietem marzeń gdzieś nad głową
popija koktajl poziomkowy
i skubie chałwę pistacjową

A dookoła się kołyszą
archipelagi sezamowe
wiatr niesie szepty i zapachy
tęskne jak wino rumiankowe...

Liliowa, liliowa, liliowa, liliowa
liliowa, liliowa, liliowa, liliowa...

Z zielonym słońcem w kapeluszu
lekkko kołysze się na fali,
a w dali statki i żaglowce
ruszają do dalekich krain

I ona także kiedyś, kiedyś
otuli się wieczorną bryzą
i bez bagażu i bez wspomnień
wyruszy w podróż za horyzont

Tymczasem wraca znów do domu
gdzie z nikim nie zamieni słowa
i wchodzi w popielaty pejzaż
i nie przestaje być liliowa

Liliowa, liliowa, liliowa, liliowa,
liliowa, liliowa, liliowa, liliowa.

Co było później? Aha... Poszłam do mojego króliczka. Pogłaskałam go. Przytuliłam. Zgasiłam mu światło. Późno już. Prześpij się, Karolku. Może jutro będziesz zdrowy?... Znów usiadłam do komputera i szukam tych ofert... Ofert pracy, rzecz jasna... Szkoła poszukuje sekretarki. O, nie! Tylko nie szkoła! Mam złe doświadczenia z ciałem pedagogicznym. Czuję się nierozumiana przez profesorów. Interesowały ich rzeczy, które mnie zupełnie nie zajmowały. Kiedyś polonista mnie spytał, co mi się najbardziej podobało w „Odysei”. To mu powiedziałam, że syreny. A on pyta: Dlaczego? To mówię, że kobieta z rybim ogonem wygląda interesująco. A on pyta: Jakie mi się pytania nasuwają w związku z syrenami. To mówię, że najbardziej ciekawi mnie czy były żyworodne czy składały ikrę? To on do mnie: Proszę nie żartować. To mówię, że nie żartuję. Ciekawi mnie sposób ich rozmnażania. A czy taka syrena ma samca? To on się zdenerwował i powiedział, że zadaję absurdalne pytania, bo syren nie ma. To mu powiedziałam, że jak nie ma syren, to o co pan profesor pyta? Wyzwał mnie od kretynek i kazał wyjść z klasy... Mitologia zawsze działała na moją wyobraźnię... Taki centaur... Od góry facet, od dołu koń... Ambitne... Albo taki Minet... Mineta... Znaczy Minotaur – kawał byka...

Szukam dalej tej pracy... Klinika potrzebuje recepcjonistki... O, nie! Codzienny kontakt z pacjentami by mnie zabił. Z lekarzami tym bardziej.

(wciela się w mężczyznę: przykleja sobie wąsy zrobione z plastra na odciski, zakłada okulary przeciwsłoneczne, itp.)

– Sostro... Chcę natychmiast rozmawiać z lekarzem... Którym? Nie wiem... Co dolega? Hm... Mam taką specyficzną sprawę... Widzi siostra... Ja mam ptaszka... O takiego małego... *(pokazuje palcami „coś” wielkości orzecha)* Jest co prawda mały ale bardzo kolorowy, taki żółto – zielono – czerwony... Gdyby siostra chciała zobaczyć... Nie chce siostra? Nie nalegam... No, więc ja mam problem z tym ptaszkiem... On ma pióra... I ciągle się skubie... I te pióra latają... A najwięcej to on się skubie w czasie tańca godowego... Ale on tańczy na pusto, bo nie ma partnerki... Rozumiem... Mam ptaszekowi powiedzieć żeby nie liczył na siostrę... Ależ proszę się uspokoić... Ja nic nie proponuję... To naprawdę sympatyczny ptaszek... On umie śpiewać... Gwizdać też... Dobrze, resztę opowiem lekarzowi... Dzień dobry panie doktorze... Mam problem z ptaszkiem... Siostra już panu powiedziała? To dobrze... Nie mogę panu pokazać ptaszka, bo został w domu... Mówi pan, że chirurgia ma wielkie możliwości i przyszyjecie mi ptaszka? Ale ja nie chcę mieć żadnego przyszytego ptaszka... Czy pan oszalał? Oczywiście, że akceptuję się jako mężczyzna... Nie chcę być kobietą... Nie obciążę sobie żadnego ptaszka... Kanarka dzieciom kupiłem... Mam alergię na pióra... Chciałem jakieś lekarstwo a wy mi tu takie rzeczy... Zboczeńcy, tfu!

(wraca do swojej postaci)

Co było dalej? Aha... Usłyszałam szmery w przedpokoju. To Małgosia.

– Córeczko... Pojedziesz ze mną do Hiszpanii? Bo ja tak bym chciała w tej Hiszpanii... Wychodzisz? Umówiłaś się z Pawłem? To biegnij... Tylko nie skrcaj sobie drogi przez park. To niebezpieczne.

A ona:

– E, tam... Niebezpieczne... W tym parku więcej jest chętnych do zgwałcenia niż gwałcicieli.

I poszła. Ja też postanowiłam się przewietrzyć. Wyszłam na balkon... A tu nagle trzask... Pod nogi spada mi prezerwatywa... Kolorowa... Pochyliłam się... Używana... Od razu wiedziałam, że to robota sąsiada z góry... Założyłam lateksową rękawiczkę, wzięłam prezerwatywę w dwa palce i poszłam piętro wyżej... Dzwonię... Cisza... Dzwonię znowu... Cisza... To opieram się o dzwonek i czekam... Wreszcie drzwi się otwierają. W progu staje mój sąsiad: sympatyczny trzydziestolatek. Wyciągam rękę, podsuwam mu tę prezerwatywę pod nos i mówię: Wypadło panu coś... Stałam akurat na balkonie... A on się czerwieni i mówi, że to nie on... Nie pan? A kto? My mieszkamy na czwartym, pan na poddaszu, a wyżej jest już tylko dach. A on uśmiecha się przepraszająco i mówi:

– Rzeczywiście to nasza... Zdenerwowaliśmy się, bo pękła. I ją wyrzuciliśmy.

A ja na to:

– A czy pan wie, że w niektórych kulturach wierzy się, że dusze mają nie tylko ludzie, nie tylko zwierzęta, nie tylko rośliny ale też przedmioty? Nie można tak innymi poniewierać. Może taka prezerwatywa też ma duszę? Gdyby tak spytać może mogłaby wiele ciekawych rzeczy powiedzieć?

(wciela się w prezerwatywę. Owija się szczelnie różową peleryną, wystawia głowę, patrzy w górę)

– Łatwo mówić: Nie pękaj. Kupiłeś najtańszą, a wymagania, że ho, ho... Za trzy złote chciałeś mieć i cienką, i mocną, i poziomkową... No, pękłam... Bo byłeś niecierpliwy, nerwowy... Z prezerwatywą trzeba jak z kobietą – powoli, czule... Jak to nie wiesz, jak postępować z kobietami? To się wreszcie naucz. Jest obok ciebie dziewczyna, a ty... Co ty gadasz? To nie dziewczyna? Jesteś gejem? To gdzie ja, kurwa, byłam? Ależ ja nie mam nic przeciwko gejom, ale mogłeś uprzedzić. Pękłam, bo byłeś niecierpliwy. Co mówisz? Że niby przeze mnie mogłeś złapać HIV-a? To z kim ty do łóżka chodzisz? Znasz go od kilku godzin? To nierozważne! Ja się nie wtrącam w twoje życie, ale nie obciążaj mnie swymi ryzykownymi zachowaniami! Ja nie chronię, ja tylko zmniejszam ryzyko... ***(krzyczy)*** Zostaw mnie! Nie przez okno! ***(upada na podłogę)*** I wyrzucił... Tacy to już są faceci... Weźmie, wykorzysta, wyrzuci i nawet dobrego słowa nie powie... Więcej nie dam się naciągnąć!

(wraca do swojej postaci)

Sąsiad wziął ode mnie tę prezerwatywę, przeprosił... Zaraz pojawił się ten drugi... Też bardzo miły... I on też przeprosił... A tak w ogóle, to tyle lat mieszkamy w jednym domu a ja dopiero teraz uświadomiłam sobie, że sąsiad jest gejem. Jeszcze raz powiedzieli, że im przykro i zaprosili na drinka. Pomyślałam: czemu nie? Posiedzę chwilę w światowym towarzystwie... Przystojni, inteligentni... Aż szkoda... Pogadaliśmy z pół godziny o wierszach Leśmiana... O filmach Almodovara... O tym jak się przyrządza leczo z cukinii i bakłażanów... Świetni faceci... Dlaczego ja nie urodziłam się gejem? Potem wróciłam do domu... Wchodzę, a ten mój patrzy na mnie i niby od niechcenia pyta:

– Gdzie byłaś?

– U sąsiada na górze. Wpadłam na plotki.

A on się skrzywił i mówi:

– Też sobie wybrałaś towarzystwo. To pedał...

Słuchajcie, jak ja na niego wsiadłam:

– Ty homofobiczny zdrańcu! Gnoju jeden! Nie masz zielonego pojęcia o ludziach! Ty nawet w jednym procencie nie jesteś tak mądry, odcytany i wrażliwy co nasz sąsiad... Powiedz, co ty robisz ze zużytą prezerwatywą? Grzecznie do kosza zanosisz. A rzuciłbyś z fantazją za okno! Brakuje ci wyobraźni i to jest twój problem. Idź, obejrzyj trzeci film i daj mi spokój. **(siada, przez chwilę milczy)** Co ja w nim widziałam? Aż trudno uwierzyć, że go kochałam... Co nas trzyma ze sobą? Przecież nawet nie mamy kościelnego... Dzieci też nigdy nie mogliśmy mieć...

POD STYGNĄCYM SŁOŃCEM

Zimno... Za oknem już dnieje,
a my patrzymy przez siebie
niezwykłe stało się zwykłe
za późno dziś na modlitwę

Pod stygnącym słońcem siedzimy znużeni
sobie przeznaczeni i nie przeznaczeni
pod stygnącym słońcem widzimy już teraz
jak nieubłaganie świat cały umiera

Skazani za miłość
i za to co było
dzisiaj wyrok okrutny nas dopadł
bez szans na amnestię
pytamy raz jeszcze
czy warto nam było tak kochać?

Za tamto szaleństwo
za tamtą namiętność
milczymy w rozpacz i w gniewie
skazani za miłość
na zbyt straszny wyrok
skazani... Skazani na siebie.

W mailach znalazłam zaproszenie na wystawę. Moja znajoma artystka mi przysłała. Ona robi rzeźby nowoczesne... Nie pójdę... Ja w ogóle nie rozumiem współczesnej sztuki. W zeszłym roku zaprosiła mnie na wystawę do galerii. Wchodzę, a tam jakieś konstrukcje z drutu... Powyginane... Wielkie... Jak jaja dinozaura... Stoi obok mnie facet to się pytam:

– Co to?

A on:

– Sztuka.

To ja liczę i mówię:

– Sześć sztuk. Ale co to detalicznie jest?

A on spojrzał na mnie jak na jakąś kretynkę i z natchnieniem w głosie mówi:

– Te oto dadaistyczno - kubistyczne formy są alegoryczno - metafizyczną antycypacją ekspansji cywilizacji postmodernistycznej...

I gadał tak z dziesięć minut. Powiedziałam: Aha. Podziękowałam i poszłam... Wchodzę do drugiej sali, a tam stoi jakaś konstrukcja przypominająca wielką pułapkę na myszy. Nie weszłam dalej – bałam się, że się zatrzasnę... Pamiętam takie zdarzenie sprzed dwóch lat. Poszłam na wystawę. Wchodzę, a tam rusztowania. Myślę – remont. Ale się okazało, że to właśnie jest wystawa. Były tam jakieś drucziane sieci przypominające pajęczynę. A wśród nich artystka robiła performance. Wiła się w tych sieciach, coś krzyczała, klęła, spazmów dostawała... Wszyscy chwalili, niektórzy bili brawo. Podobało się. Dopiero na drugi dzień w telewizji powiedzieli, że to nie była artystka tylko jedna ze zwiedzających wpadła w te sieci. I dopiero pod koniec dnia obsługa się zorientowała i kobietę uwolnili. Od tamtej pory boję się takich wystaw.

Później zadzwonił Maciuś. Super facet... Wierzy we wszystkie teorie spiskowe... Niedawno mi powiedział, że koncerty farmaceutyczne produkują wirusy i mają swych agentów, którzy te wirusy rozsiewają... A potem te same koncerty sprzedają lekarstwa... Mądry, prawda? Ja kiedyś tyle nie chorowałam na gardło co teraz... Maciek twierdzi, że człowiek nigdy nie wylądował na Księżycu. Że to był tylko pic na wodę i fotomontaż... Że kilkunastu facetów z NASA rąbnęło ćwierć miliarda dolarów przeznaczone na wyprawę, a ten filmik z Księżyca to nakręcili w Hollywood... To musi być prawda... Sama bym tak zrobiła... Po co tam latać jak tutaj tyle jest spraw do załatwienia. Można by lepiej wydać te pieniądze. Na przykład na willę w Hiszpanii... Maciuś zadzwonił, by spytać czy chcę kupić bilet ewakuacyjny do latającego talerza.

– Maciuś, a co to za latający talerz? – pytam.

A on mi na to, że UFO. I zaraz wyjaśnia, że niedługo kometa walnie w Ziemię i że właśnie przeczytał w Internecie, że jeden facet z USA nawiązał kontakt z kosmitami i oni tuż przed zagładą przylecą i swoimi statkami ewakuują czterdzieści tysięcy Ziemiaków... I zawiozą na swoją planetę... I ci uratowani będą tam żyć długo i szczęśliwie. Wszystkich Ziemiaków nie mogą zabrać, bo nie mają tyle statków. Ale ten facet ma z kosmitami umowę i sprzedaje miejsca w tych latających spodkach. Jedno kosztuje sto tysięcy dolarów... Pomyślał o mnie,

kochany Maciuś! Ale skąd ja wezmę taką kasę? Za drogo... I tym sposobem ominęła mnie podróż życia. Z rozpaczy poszłam i nalałam sobie drinka. W przedpokoju zastałam tego swojego. Ubierał się.

– A ty gdzie wychodzisz o pierwszej w nocy? – pytam.

– Na spacer. Nie mogę spać, to sobie pospaceruję – odpowiedział.

– A idź w cholerę – mówię. – A gdybyś był przypadkiem na dworcu i gdyby przyszło ci do głowy wsiąść w pociąg dalekobieżny to zrób to.

Spojrzał na mnie z jakimś takim politowaniem i poszedł. Nie przyszło mu do głowy, by powiedzieć: Choć mała. Noc taka piękna. Pójdziemy na spacer. Jak za starych, dobrych czasów... Ale mi się facet trafił... Ja w ogóle nie miałam szczęścia do mężczyzn... Moją pierwszą miłością był ksiądz katecheta, który uczył mnie religii... Miałam wtedy dziesięć lat... Uśmiechałam się do niego, mizdrzyłam... Nic z tego. Nie był pedofilem. To się nazywa mieć pecha... Na studiach poznałam Edwarda. Zbierał fotki erotyczne z czasów pierwszej wojny światowej. Całe ściany miał nimi oblepione. Ilekroć na nie patrzyłam, miałam w głowie tylko jedną myśl, że ci ludzie dawno nie żyją. Przez tę trupiarnię nie miałam chęci na seks... Kiedyś poznałam archeologa... Zaprosił mnie do Egiptu... Upał, skwar, a on ciągnie mnie po muzeach... Oglądamy te pobandażowane mumie, te sarkofagi... W końcu weszliśmy do sali gdzie była biżuteria... Wpadła mi w oko złota szpilka wysadzana turkusami z haczykiem na końcu... Mówię do niego: Piękna... Do kapelusza taką mieć...

A on:

– To nie szpilka do kapelusza... Tym przyrządem zmarłemu wyciągano mózg przez nos.

Mało się nie porzygałam... Wyszłam na kretynkę... Ale dzielnie zniosłam ten rekonesans po muzeach... Wieczorem zabrał mnie samochodem na pustynię... Gwiazdy na niebie, wiatr szumi, ptaki śpiewają... No, przesadziłam... Ptaków nie było... Ale noc była taka romantyczna... On mnie prowadzi pod rękę... Ja rozmarzona... Nagle ciągnie mnie za sobą... Rzucam się za nim w ramiona przeznaczenia... Myślę: Niech się dzieje co chce... Lecę w dół, w otchłań... Nagle on zapala zapalną i mówi: Zobacz... Znaleźliśmy tydzień temu... Grobowiec podziemny ciotecznej wnuczki stryja faraona jakiegoś tam... Pokazywał mi do świtu hieroglify, rysunki... Na drugi dzień spakowałam się i wyjechałam. (*milczy długą chwilę*) Na czym to ja skończyłam? Aha... Zrobiłam kolejnego drinka i wróciłam przed komputer szukać pracy. Ale nic nie znalazłam... A może przejdę na wcześniejszą emeryturę? I co? Dostanę 800 złotych? I będę musiała chodzić po śmietnikach... Te pieniądze nawet nie wystarczą na bilety żeby dojechać do tych śmietników... Wyłączyłam Internet, umyłam zęby i położyłam się... Ale spać mi się nie chciało więc zaczęłam czytać jakiś tygodnik... Kiedyś chciałam być dziennikarką, mieć własną gazetę... (*do kogoś z publiczności*) Pan mówi, że mogę iść na studia i zrealizować marzenia? Owszem, mogę... Ale po co komu jeszcze jedna gazeta? Są gazety dla nastolatek, kucharek, feministek, gejų, katechetów, anarchistów i

ciężarnych generałów... Wszystkie opcje... I dobrze, bo każdy powinien mieć coś dla siebie... Ale na kolejną gazetę nie ma miejsca... Chociaż...? Jednego tytułu wciąż nie ma... A powinien być... „Twój pogrzeb – zaplanuj swą ostatnią drogę”. Bardzo przydatne... Już sobie wyobrażam te rubryki... Moda: Błyśnij na ceremonii pogrzebowej... Porady kulinarne: Przekąski na stypę... Porady architekta: Urządzamy nagrobek... Kosmetyczka radzi: Jak pozbyć się plam opadowych... Porady lekarskie: Sposób na robaki... A te reklamy... Wyciąg z dziurawca – idealny na rany postrzałowe... Albo: Leczenie martwic w znieczuleniu wiekuistym... Albo matrymonialne: Wdowa pozna wdowca w celu wspólnych wypadów na cmentarz... Niezłe, co? Skoro już o tym mowa, to chciałabym pójść do Nieba w tej liliowej kiecce. I w złotych szpilkach. I w różowym boa. To byłoby wniebowstąpienie! **(do kogoś z publiczności)** Słucham? Kobiety nie mogą wniebowstąpić? A to dlaczego? **(nasłuchuje)** Ach, tak... Same wstąpić nie mogą... Tutaj kobiety bierze się za łeb i już... Tak więc, drogie panie, co najwyżej czeka nas wniebowzięcie... Brzmi jakby nas miało porwać UFO... O, przypomniał mi się ten mój archeolog... W takim starożytnym Egipcie nie byłabym bezrobotna... Mogłabym zostać płaczką żałobną... W tamtych czasach była taka profesja... Dziś też by się przydała... Dwa razy w tygodniu bym obskoczyła jakiś pogrzeb... To praca dla mnie... Mam niezły głos... Płkanie mam obcykane... Poczytałabym o różnych obrządkach i po roku zostałabym płaczką luksusową: ozdabiałabym pogrzeby VIP-ów. Przywoziliby mnie limuzyną, byłabym drugą osobistością po księdzu, rabinie czy innym duchownym. Na stypie zabawiałabym żałobników zajmującą konwersacją. Byłabym taką... pogrzebową gejszą. Znane osobistości wynajmowałyby mnie jeszcze za swego życia... W testamentach by pisano: Życzę sobie aby w uroczystościach pogrzebowych uczestniczyła słynna płaczka, znaczy – ja... W końcu śmierć to bardzo ważny moment w życiu każdego człowieka... Przychodzi i... nie ma lekko. Zresztą, taka śmierć też nie ma lekko... Zupełnie jak policjant... Puka do drzwi, a później: „Pan pozwoli ze mną”.

(wciela się Kostuchę: zarzuca na głowę białe prześcieradło, robi upiorną minę, itp. Puka do drzwi)

Otwierać! Jak to kto? Swój... Dobry wieczór... Śmierć jestem... Żaden tam kolędnik, przecież jest październik... Przyszłam po duszę, tylko nie pamiętam po czyją... Ale adres pamiętam: Kwiatowa 5/7... Zgadza się? Mam pamięć do numerów, gorzej z nazwiskami... To ile was tu mieszka? Pani i pan... Wezmę jedno z was i zaraz się wynoszę... Może pan ze mną pójdzie? A może pani? Ale się targują! ***(chwytą się za głowę)*** Ciszej... Nie krzyczcie tak... Mam migrenę... Musicie się zdecydować kogo mam wziąć, bo muszę zdążyć do północy... Po północy sprawa się przedawni, a ja wrócę z pustymi rękami i dostanę naganę... A jutro wyruszę po tych, których wylosuje Anioł Śmierci... U nas, znaczy się w

Niebie, codziennie o północy odbywa się losowanie, zupełnie jak w waszym lotku... A później my, kostuchy, idziemy po tych których wylosowano... Dusze tych, których nie zdążymy zabrać trafiają znów do puli i biorą udział w kolejnym losowaniu... No, pospieszcie się, bo dostanę naganę. A zależy mi na awansie... Mam ambicje zostać Aniołem... Co mówisz? Po trupach do celu? Popatrz lepiej na siebie. Wciąż kolegom w pracy świnię podkładasz... A to źle, że chcę być Aniołem? (*rozmarzona*) Anioł to wdzięczna funkcja: jest szanowany, lubiany... A mnie nikt nie lubi... (*ociera łzę*) Jestem zbyt wrażliwa na tę robotę... Pyta pani, czy jak awansuję to kostuch będzie mniej? Nic z tego... Na moje miejsce czekają demony i nawrócone diabły, które chcą awansować... Chętnie bym z wami wypila po kielichu, ale na służbie nie mogę... Skoro nalegacie, to jednego... Co prawda grozi za to nagana ale... raz kozie śmierć... (*wznosi toast*) Wasze zdrowie... Sto lat... (*pije*) No to na drugi pischel... (*pije*) Stop! Więcej nie wypiję... Przejrzałam was... Chcecie mnie upić? Myślicie, że się zachlam i zawalę robotę? No, dobrze, mogę jeszcze wypić, ale uprzedzam: jak się upiję – widzę podwójnie... Kanapkę chętnie... Od rana nic w ustach nie miałam... Z szynką? Boże broń... Wyłącznie z serem... Jestem wegetarianką... Mięso mi nie szkodzi... Ja z przyczyn ideologicznych... Jestem przeciwna zabijaniu... O, cholera... Minęła północ... Znów się zagadałam... My, kostuchy jesteśmy bardzo gadatliwe... To dlatego ludzi na świecie jest coraz więcej... No, co się tak gapicie? Cieszcie się życiem póki je macie.

(wraca do swojej postaci)

WYPIJ PIWKO

Wszyscy kiedyś czegoś nie zdążymy
i nie załatwimy kiedyś czegoś
nagle ze zdumieniem zrozumiemy,
że idziemy z niczym do niczego

Gdy świat nagle w biegu nas wyrzuci
i do przodu pogna gdzieś tam dalej
choć spraw tak ważnych nie dopniemy
to nic szczególnego się nie stanie

Wypij piwko do księżyca
nie przeżywaj zbyt życia
i nie próbuj żadnych planów
choćby były z marcepanów

Śmieć się z tego, że ci smutno
nie myśl co przyniesie jutro,
bo gdy nowy dzień się zjawi
jakoś sobie sam poradzi

Choć na plecach płaszcz zbyt przemakalny
i choć diabeł dzieci nie kołysze
to niech życie pisze scenariusze
według tego swego widzimi się

Zamiast życiu ciągle wchodzić w drogę
lepiej mu zostawić trochę miejsca
może tam, na Górze, lepiej wiedzą
co dziś jest potrzebne nam do szczęścia?

Wypij piwko..... itd.

Co było później? Nie mogłam zasnąć... Połknęłam jeszcze dwa proszki... Takie nowe, co to mi niedawno psychiatra zapisał... Zadzwoił Maciuś... Powiedział, że mu zabrakło dwadzieścia tysięcy dolarów do tego biletu na latający talerz... I że z rozpaczy sobie żyły podetnie... To mówię: Maciuś, nie podcinaj sobie żył... Co się będziesz nadwyręzał... Poczekaj na ten koniec świata... Ja – samotna, ty – samotny. Razem się zawiniemy... Była druga w nocy jak skończyłam rozmowę z Maciusiem... I nagle proszki zaczęły działać. Świat nabrał kolorów... Przed psychiatrią jest przyszłość... Tak się wyluzowałam, że poszłam do kuchni, zjadłam kilka kanapek, popiłam winem... Wracałam do swego pokoju aż tu nagle w korytarzu natknęłam się na naszego kota... Skrzywił się i spojrział na mnie z jakąś taką pogardą...

(od tej chwili gra na przemian swoją rolę i wciela się w kota)

– No, co Czarus – mówię. – Co się tak gapisz? Żarcie masz, mleko masz, kuwetę czystą też... Czego ty jeszcze chcesz?

A on się skrzywił i mruży:

– Miau... Piłś...

– A co cię to obchodzi? – mówię. – Ja jestem na twoim utrzymaniu czy ty na moim? A w ogóle, to jak masz jakieś zale to idź do mojej córeczki. Ona cię przyniosła, obiecała się opiekować... Ja mam Karolka... To mój jedyny prawdziwy przyjaciel... A w ogóle jakim cudem ty gadasz po ludzku? A on do mnie:

– Miau... Jestem pierwszym kotem, który mówi ludzkim głosem... Urodziłem się mutantem... To przez ten wyciek w Czarnobylu... Moja babcia pochodzi z Ukrainy... Została napromieniowana tak zajebistą dawką rentgenów, że omal nie odwaliła kity... Mój ojciec mutował... A potem ja mutowałem... Dziś dokonała się pełna przemiana... Potrafię mówić w pięciu językach, znam ciągi liczbowe... Ale ty kretynko nie wiesz co to ciągi liczbowe... Miau... Od dziś ja rządę w tym domu... Od jutra będziesz mi dawała litr mleka, kubek śmietany, surowe jajko, wątróbkę i szprotki. A wieczorem butelkę kropli Waleriana... Miau... Poza tym zamieszkają ze mną dwie kocice, które kupisz jeszcze w tym tygodniu... Mają być rasowe, z rodowodem. Byle łachmyt z dachu mi nie przyprowadzaj... A teraz zrób mi tatara... Miau... Nie ma? To rusz dupę i bujaj się do nocnego...

– Chyba zwariowałeś? – mówię. – Wywalę cię z domu.

– Miau... Spróbuj tylko... *(pokazuje pazury)*

Pomyślałam, że w Czarusia wstąpił zły duch... Złapałam wodę święconą i luuu go w pysk... A on do mnie:

– Ach, ty kretynko jedna... Miau... Nie jestem żadnym złym duchem.

I wtedy złapałam się za głowę. Rany boskie. Rozmawiam z kotem? To te nowe proszki. One mi zaszkodziły... Poszłam do łazienki, dwa palce w

gardło... Udało się. A później łeb pod prysznic wsadziłam... Jak otrzeźwiałam, poszłam do Czarusia i mówię:

– Czarusiu... Ty naprawdę do mnie gadałeś?

A on leży zwinięty w kłębuszek i nic nie mówi.

– Czarusiu... Powiedz coś... Chociaż jedno słowo... Kurwa, powiedz coś!

A on nic. Mruży te swoje ślepie i patrzy na mnie... To znaczy, że mi się wydawało. Złapałam te tabletki i wyrzuciłam do kibla... W życiu nie wezmę tego świństwa!

Nie wiedziałam co robić więc poszłam do Karolka... Lubię w nocy usiąść na chwilę i popatrzeć jak śpi... On przez sen tak śmiesznie rusza wąsami...

Zaglądam... A on leży tak jakoś dziwnie.

– Karolku – mówię. – Karolku... O Boże... Nie żyje... Karolku... Żyłeś cichutko i odszedłeś cichutko. Byłeś najpiękniejszym królikiem na świecie... I najgrzeczniejszym... *(placze)*

Usiadłam i zaczęłam bezmyślnie gapić się w okno. A później zawinęłam go w ręczniczek, wzięłam łopatkę i poszłam do parku... Księżyc świecił...

Wykopałam dołeczek... Śpij kochany Karolku... Może spotkamy się w jakimś lepszym życiu?

Nie chciałam wracać do domu. Myślę: przejdę się po parku... I poszłam...

Nagle patrzę, a na ławce jakaś para leży... Latarnia ich oświetla... Już się chciałam wycofać, ale zauważyłam, że jedna z postaci jest ubrana w sweter mojego starego... Ktoś mu ukradł sweter? Przecież był stary, nic nie warty... Podchodzę, patrzę, a tam mój stary i... Luśka.

– Ty suko! – krzyczę. – To taka z ciebie przyjaciółka?

Zerwali się z ławki... Ona spojrzała na mnie, krzyknęła i uciekła. A ten mój podszedł do mnie i mówi:

– I co tak drzesz mordę? Ludzi chcesz pobudzić?

– Ty gnoju jeden! – krzyczę. – Jak mogłeś? Co ty w niej widzisz?

A on rozmarzony spojrzał na mnie i mówi:

– Spotkałem ją przypadkiem... Stała na tle rozgwieżdżonego nieba...

Wyglądała jak dziewczyna z gwiazd...

– Dziewczyna z gwiazd?! – krzyknęłam – Raczej kurwa nie z tej ziemi.

A on otrząsnął się z tego rozmarzenia i wydarł się na mnie:

– Przestań histeryzować, kretynko! Nie sypiamy ze sobą od roku... Spotkałem ją na spacerze... Krew nie woda...

– Nie sypiamy, ale to nie z mojej winy – mówię. – Czasu nie masz albo jesteś zmęczony.

Zdradził mnie z moją najlepszą przyjaciółką... Jakie to banalne... Wróciliśmy do domu. On poszedł do siebie... A ja... Ja zaczęłam sprzątać klatkę...

Karolku... Tak naprawdę miałam tylko ciebie... I nagle poczułam, że opuszczają mnie siły... Nie mam pracy... Męża też nie... Nie mam domu... I Karolka też już nie... *(patrzy w górę)* I co Panie Boże? Fajnie?

NIEMODLITWA

Pewnie myślisz, że masz na mnie lepszy pomysł
że mam tutaj wszystko czego mi potrzeba
że jest tyle możliwości i sposobów,
by o własnych siłach sięgnąć aż do Nieba

Nie pomagasz mi, rozumiem, Twoja wola
ale, proszę, staraj mi się nie przeszkadzać
jest już późno, zmęczył mnie dzisiejszy zamęt
wybacz Panie, nie chce mi się z Tobą gadać

Odbierasz – nie pytasz czy wolno
odbierasz po jednym kolorze
odbierasz, nie mówisz dlaczego
odbierasz, bo chcesz, bo możesz

Odbierasz muzykę i słowa
i resztę światełek na niebie
codziennie odbierasz nadzieję
i miłość, i wiarę – tę w Ciebie

Pewnie z góry nawet tego nie dostrzegasz,
że tu wszystko pogmatwane, pokręcone,
że świat cały w swym obłędzie się pogubił
i wciąż biegnie, z każdą chwilą w głępszą stronę

A Ty siedzisz na obłoku z aniołami
pewnie i szklaneczkę wina trzymasz w dłoni
a ja tutaj nie mam siły, by wciąż walczyć
i sił nie mam nawet na to, by się bronić

Odbierasz – nie pytasz czy wolno
odbierasz po jednym kolorze
odbierasz, nie mówisz dlaczego
odbierasz, bo chcesz, bo możesz

Odbierasz muzykę i słowa
i resztę światełek na niebie
codziennie odbierasz nadzieję
i miłość, i wiarę – tę w Ciebie

Posprzątałam klatkę... Karolku, ależ mi cię będzie brakować... Pochowałam już psiaka, chomika, a teraz ty... Nie chcę już żadnego zwierzątka... Nie mam sił, by wciąż się żegnać... To za bardzo boli... Wyszłam na balkon... Świtało... I wiecie co? Po raz pierwszy od lat poczułam cały ten świat tak realnie... Tak do bólu namacalnie... Poczułam, że jestem TU i TERAZ... I że to TU i TERAZ jest całkowicie do dupy... Prawie wszyscy przez większość swego życia przebywamy w NIERZECZYWISTOŚCI: wspominamy przeszłość, myślimy o przyszłości, marzymy, oglądamy telewizję, czytamy książki, fascynujemy się życiem innych... Wtedy jesteśmy daleko, daleko od siebie... Dopiero jak coś nas trzaśnie w pysk, to wtedy otrząsamy się z tego dziwnego stanu i zaczynamy żyć... Żyć TU i TERAZ. Żyć swoim prawdziwym życiem. Wiecie o czym mówię? To tak jak człowiek, który dowiaduje się, że ma raka i że zostało mu pół roku życia... Nagle rozgląda się i widzi wszystko zupełnie na nowo: ostro i wyraźnie... I ja teraz też tak się rozejrzałam... I w jednej chwili doznałam olśnienia... I nagle poczułam, że całe moje życie się zmieniło... Że ten dzień jest granicą... Że to, co było do dzisiaj – to jedno... A to, co będzie później – to drugie... I że już nigdy nie będzie tak jak było... Nie wiem czy będzie lepiej czy gorzej... Na pewno będzie INACZEJ... Zawsze myślałam, że jak się dojdzie do średniego wieku to człowiek jest gotowy na wiele... Że z każdym rokiem, z każdym kopniakiem człowiek uodparnia się na życie... Ale to nieprawda... Z każdym rokiem stajemy się coraz mniej odporni... Każde oszustwo, zdrada, śmierć kogoś bliskiego – to wszystko boli nas coraz bardziej... Tylko nie mamy już sił, by krzyczeć, buntować się... Nie mamy już łez, by płakać... Patrzymy na to wszystko z pozorną obojętnością... I czekamy aż nam los znów podstawí nogę, a my znów wywalimy się na pysk i znów się poobijamy... Boże, dlaczego to tak urządziłeś? *(siada na łóżku)* Siedziałam na balkonie i patrzyłam jak wstaje słońce... I nagle... zaczęłam wyć... Jak wilczyca, której zabito młode... I którą zraniono... Wyłam... Ludzie z okien wyglądali, jacyś przechodnie wracający z sobotnich imprez zatrzymywali się i patrzyli na mnie... A ja wyłam, wyłam, wyłam... Ten mój przyszedł...

– Zamknij się, kretynko! – krzyczał.

A ja wyłam... Na całe gardło... I wiedziałam, że jak przestanę wyć to oszaleję... Później przyjechała karetka, włożyli mi kaftan i zabrali mnie... *(owija się w koc)* Nie broniłam się... Wyłam... Wyłam i już... A potem dali mi zastrzyk i wrzucili do tego apartamentu... *(patrzy w kierunku kulis)* O, pan doktor... Dzień dobry... Nie wyrażam zgody na żadną terapię... Słucham? Mam się pakować i wracać do domu? I bardzo dobrze. Wrócę. Rozwiódę się. Podzielę majątek na pół. I... *(spogląda na publiczność)*... wiecie co zrobię? *(staje, jedną dłoń kładzie na biodrze, drugą wznosi do góry)* Ole!

K O N I E C

W tekście wykorzystano piosenki:

„Marzycielka”

„Love – maskotka”

„Liliowa”

„Pod stygnącym słońcem”

„Wypij piwko”

„Nie – modlitwa”

Piosenki napisali: sł. Jerzy A. Masłowski, muz. Aleksander Nowacki.

Całość pod ochroną ZAiKS